Rok III.

Nr. 4. Nr. 4.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 25 stycznia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

O poezji polskiéj XIXgo wieku

napisał

Dr. Adam Bełcikowski.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Powstanie upadło, lutnia polska wylała nad tém także łez kilka... Tu znowu kilka pięknych pieśni Pola, do pieśni Janusza policzonych. Oczekiwano, ażeby i Mickiewicz uczcił jakim poematem najświeższe wypadki, ale prócz kilku pomniejszych wierszy, późniéj dopiéro wydanych, i Reduty Ordona, o jednym epizodzie powstania, nie mamy nic coby pokazywało, że duch poety przejęty był wydarzeniami chwili. Jednak Mickiewicz wkrótce, bo w r. 1832, wydał poemat ściśle polityczny: trzecią część Dziadów.

Zkąd się dostała ta nazwa poematowi, w którym nie ma nic o tym obrządku starożytnéj Litwy i zaledwie ostatnia, krótka scena nam go przypomina? Z tego powodu, że jest on w bezpośrednim związku z poematem przed laty dziesięciu pod tym tytułem wydanym, a łączy je z sobą nie jedność idei i treści, lecz jedność osoby. Bohater jest ten sam. Przypominacie sobie owego Gustawa, co w rozpaczy po stracie kochanki uległ moralnéj śmierci, przestał żyć dla świata, aby żyć dla swéj boleści i wspomnień serca. Ten Gustaw umiera tu po raz drugi. W prologu poematu, pierwszą osobą którą spotykamy, jest więzień stanu, osadzony w klasztorze Bazyljanów w Wilnie. Ten więzień to Gustaw, czyli raczéj, to Mickiewicz. Na ścianie więzienia pisze on słowa łacińskie, znaczące: „Gustaw umarł 1823 r. 1go listopada" — na drugiéj zaś stronie: „Tu narodził się Konrad 1823 r. 1 listopada." Jest to więc chwila, w któréj odbyła się moralna metampsychoza bohatera i poety. Gustaw i osobiste uczucia, miłość i jéj cierpienia umierają, a rodzi się w nim Konrad, który kocha nie osobę ale naród, który cierpi nie z powodu osobistych nieszczęść, ale boleściami ojczyzny, który życie ma poświęcić nie marzeniom miłości, ale myśli o losach ojczyzny.

Wypadki przedrewolucyjne, te, które przygotowały powstanie, są treścią poematu, a zatém: spiski i towarzystwa tajne w celu oswobodzenia kraju zawiązywane, rozbudzenie się ducha narodowego i wolności, jakoteż prześladowania i męczarnie, jakie te usiłowania ściągnęły na siebie. Chwile te przedstawione są z obu stron medalu: męczennicy i kaci, ofiary i prześladowcy stają na przemian przed naszemi oczami; wprowadzeni jesteśmy kolejno to do więzień, to do salonów Nowosilcowa. Częścią w opowiadaniu, częścią w dramatycznėm przedstawieniu widzimy te cierpienia spadające szczególnie na młode pokolenie. Nic prawdziwszego, nic zgodniejszego z rzeczywistemi faktami nad ten krwawy i rozdzierający serce poemat! All is true!

Zapytywano nieraz, dla czego Mickiewicz już po dokonanym fakcie powstania zwrócił się ku dawniejszéj przeszłości. Wypłynęło to z natury jego genjuszu. Są poeci, którzy przedewszystkiém lubią to idealizować, w świat poezji przenosić, co sami przeżyli, co ich bezpośrednio dotknęło. Tak czynił zawsze Göthe, tak Dante umieścił siebie w pośrodku swoich sfer zaświatowych nieba, czyśca i piekła, tak Byron wciela się zawsze w swoich bohaterów, pokazując, że oni są właściwie tylko nim, tym poetą co ich stworzył. Tak u Mickiewicza w wielu Balladach, w czwartéj części Dziadów, w Wallenrodzie własne doświadczenie dało treść i było pobudką do tworzenia. Z wypadków politycznych losy

Filaretów i Promienistych, które wraz z innymi podzielał, najlepiéj zapewne odczuwał; dla tego swych towarzyszy i siebie zrobił bohaterami swego poematu.

W wyborze tego tematu było także wiele szczęśliwego instynktu poetycznego. Krwawa karta ówczesnych dziejów Polski staje się przez to jeszcze tragiczniejszą, kiedy nie ostateczny czyn, nie wybuch powstania, ale przygotowania do czynu, te wrzące nienawiścią i cierpieniem żywioły, które wybuch sprowadziły, są przed nasze oczy postawione. Wiadomo, że w dramacie ważniejsze są, większy artystyczny efekt czynią te psychiczne przejścia i walki namiętności, które katastrofę sprowadzają, niżeli samo rozwiązanie. Gdyby nam tak sucho powiedziano, że Otello zabił Desdemonę, ani dla niego ani dla niéj nie czulibyśmy tyle sympatji i litości, ile wtenczas kiedy widzimy Otella pasującego się z zazdrością, co chwila trującego się tym jadem, a Desdemonę z całą naiwnością robiącą ciągle fałszywe kroki i biegnącą bez przeczucia w przepaść. Starożytni tragicy mieli ten zmysł wysoko artystyczny, że takie katastrofy, szczególnie jeśli to były zabójstwa na sobie lub innych dokonywane, usuwali z przed oczu publiczności. Fantazja widzów miała przez to otwarte niezmierzone pole, podrażniona mogła sobie stwarzać większe efekta, niżby to zdołał uczynić na scenie poeta.

Cóż za pokarm duchowy miały Dziady przynieść narodowi? Najprzód zapewne miały one uświęcić urokiem poezji jego cierpienia, i przez ich obraz utrwalić w nim uczucie nienawiści — w takim razie bardzo usprawiedliwione jako palladium narodowéj odrębności. Teraz jeszcze więcéj uczucie to mogło się spotęgować, gdy po upadku powstania nowe i srοższe prześladowania się rozpoczęły. To uczucie widać naprzód w dzikiéj, na pozór bezbożnéj pieśni Konrada:

I pieśń mówi: ja pójdę wieczorem;
Najprzód braci rodaków gryść muszę;
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Ten jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

Potém pójdziem, krew wroga wypijem!
Ciało jego rozrąbiem toporem,
Ręce, nogi gwoździami przybijem,
By nie powstał i nie był upiorem.
Tak! zemsta, zemsta i t. d.

Ale z tego uczucia wysnuwa się daléj inny jeszcze wątek duchowy. Kiedy poeta przez usta więźniów skreślił obraz prześladowań, na scenie zostaje sam Konrad i zaczyna się jego szczytna improwizacja, najwyższe podniesienie uczucia poetycznego, jakie sobie można wyobrazić.

Konrad przez ciąg poprzedzającéj sceny prawie ciągle milczał, nie brał udziału w rozmowie, nie opowiadał o prześladowaniach, nie robił nad niemi uwag jak inni. Słuchał tylko wszystkiego, jakby zbierał z tych opowiadań dla siebie zasób myśli i uczuć. Wybuchnął dziką pieśnią, porwany jakiemś widzeniem, skreślił je w niezrozumiałych słowach — ale wylał wezbrane fale ducha dopiéro wtenczas, kiedy go towarzysze w celi opuścili, kiedy został w samotności. Swych myśli i uczuć nie mógł wypowiedzieć przed ludźmi, bo na to brak mu było słów, mowa straciła swoją moc tam, gdzie tylko duch mógłby do ducha bezpośrednio przemawiać. A zresztą któżby zdołał pojąć całe jego uczucie? Jego pieśni głos mógł tylko grzmieć w głębiach jego duszy albo na wysokościach niebios. Bóg i natura mogą tylko słuchać tego śpiewu, który odpowiada ich wielkości, bo jak oni jest nieśmiertelnością. Ta wiedza tworzenia nieśmiertelności obudza w poecie dumę, szczytne poznanie swych sił, tak, że nietylko czuje się w téj chwili wyższym nad wszystkich poetów, ale także zbliżonym przez ten swój przymiot do wszechmocności Boga. Mocą ducha swego chce on się przeto wznieść po nad światy, w te sfery, gdzie się stykają z sobą świat materjalny i Duch panujący nad nim, jego twórca, a celem téj drogi jego jest przyjrzeć się, kto jest tym, który świat rządzi, według jakich praw sprawuje te rządy, jakie są jego zamiary i uczucia dla ludzkości.

Naprzeciw Stwórcy staje poeta uzbrojony w dwie potęgi: w potęgę myśli, a więcéj jeszcze w potęgę uczucia, którém ukochał nie jednego człowieka, nie jedno grono wybranych przyjaciół, nie ludzi spółczesnych sobie, ale cały naród w jego przeszłości, chwili obecnéj i przyszłości. Przez tę moc uczucia czuje się uprawnionym żądać od Boga, aby mu oddał władzę nad duszami ludzkiemi, i tém uczuciem, które ma, chce rządzić niemi, bo przekonany jest, że gdyby świat poszedł za jego wolą, za temi pojęciami idealnemi o doskonałości, jakie w duszy wielkiego poety powstać mogą, mógłby osięgnąć to, czego nie ma, o co walczy, nad brakiem czego cierpi — to jest mógłby być szczęśliwym. Istniejące stosunki, taki porządek, jaki jest na świecie, nie zadawalniają poety, obudzają w nim pogardę, boleść, i świat z niemi wydaje mu się tak małym, tak nikczemnym, że należy wątpić czy jest dziełem dobroci boskiéj, że siłą ducha możnaby go łatwo przemienić, zburzyć, a na to miejsce zaprowadzić inny stan rzeczy, któryby ludzkość uszczęśliwił. Aby dokonać tego, poecie potrzebną jest tylko ta władza nad duszami, nad duszami i uczuciami ludzi, jaką ma Bóg — téj władzy więc domaga się od niego.

Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wywrzeć na ludzkie dusze;
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mém skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę:

Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno:

Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie!
Rządzić jak Ty wszystkiemi zawsze i tajemnie!

Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tém się uszczęśliwią:
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną!

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!
Mówią, że Ty tak władasz!

Wiesz, żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył:
Jeśli mi nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niźli Ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Ale na to żądanie w odpowiedzi odbiera: milczenie. Bóg nie przychyla się do jego prośby. Prośba ta zatém musi się sprzeciwiać jego zamiarom. Ten porządek świata, jaki poeta chciałby zniszczyć, zmienić, jemu musi się podobać, dla tego zapewne, że łzy, boleści i cierpienia świata niczém są u niego w obec jego wyroków i planów — że Bóg nie jest miłością, ale zimnym rozumem.

Milczysz! milczysz! — Wiem teraz, jam cię teraz zbadał,
Zrozumiałem coś Ty jest i jakeś Ty władał.

Kłamca, kto ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko — mądrością!
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą,
Myślą, nie sercem, składy broni Twéj wyśledzą.

Konrad pojmujący świat uczuciem, pragnący to uczucie nadać za najwyższe prawo ludzkości, aby w niéj mogły zapanować sprawiedliwość i szczęście — Konrad, którego całe życie, cały duch skupił się w uczuciu, tego Boga, przyglądającego się chłodno krwawym dziejom świata, wyzywa przeto do walki, czując się silniejszym w téj mierze od niego, i żąda zdania rachunku, dla czego przeznaczył ludzkości, a zwłaszcza jego narodowi, za ziemską dolę takie męczarnie i katusze:

.....Jeszcze raz ciebie wyzywam —
Jeszcze po przyjacielsku duszę ci odkrywam —
Milczysz? — Wszakżeś z szatanem walczył osobiście?
Wyzywam cię uroczyście!

Nie gardź mną: ja nie jeden. Choć sam tu wzniesiony,
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska i mocy i trony:
Jeśli ja będę bluźnierca,

Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niźli szatan —
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem...

I na to wyzwanie żaden głos z nieba nie odpowiedział Konradowi. Przejęty zgrozą i bólem, chce krzyknąć z głębi serca, aby obwołać Stwórcę nie Ojcem świata ale carem, tyranem, kiedy w téj chwili wysilony na duchu, przerażony zuchwalstwem swego zamiaru, pada bez przytomności na ziemię.

Trudno było wyśpiewać szczytniejszéj pieśni boleści! Boleść to jest tak wielka, że dusza podnosi bunt przeciw Bogu, rzucając w niebo to pytanie: dla czego świat cierpi? dla czego są narody tak nieszczęśliwe jak Polska? dla czego prawo i słuszność są pogwałcone? dla czego to, co jest szlachetne i sprawiedliwe upada pod przemocą złego? Przecież Bóg, który jest twórcą i rządcą świata nie powinienby tego dopuścić — bo wszystko to musi się dziać zgodnie z jego wolą...

Krzyk to rozpaczy do ostatniéj instancji zaniesiony, głos żądający aby Bóg zdał sprawę z téj tajemnicy, jaką otacza swoje rządy nad światem, bo rozum ludzki ani serce ludzkie pojąć nie może, dla czego te sprawy Ojca świata są tak straszne i okropne. Jeżeli tylko zimny rozum rządzi światem, jeśli Stwórca dla swego stworzenia nie ma serca — natenczas duch poety wypowie mu posłuszeństwo, wyrzeknie się jego ojcowstwa, wyda mu wojnę jak nieprzyjacielowi, a to w imię cierpień swoich bliźnich, dla których ma więcéj uczucia niźli On.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZY MIESIĄCE.

Ze znalezionego rękopismu
wydał
Józef Narzymski.

(Ciąg dalszy.)

Warszawa 21 kwietnia.

Zkąd ten człowiek wpadł na pomysł tak piekielny? Jaki szatan mu go podszepnął?... I dla czego taki odległy naznaczył termin?... Jemu mógł być potrzebny, ale mnie na co?... Żebyż zaraz, natychmiast po losowaniu przyszło w łeb sobie palnąć, byłbym to zrobił z krwią najzimniejszą.. Zresztą dzień, dwa... ale trzy miesiące czuć się samobójcą, czuć na czole lufę pistoletu i liczyć dnie, godziny i minuty, przez dziewięćdziesiąt dni przeszło żegnać co chwila wszystko co kochamy i co nas wiąże do życia... A! szatan tylko piekielną taką mógł wymyśleć torturę... Wprawdzie ja mam prawo zastrzelić się każdego dnia... trzy miesiące to tylko termin ostatni... Nic mi więc nie przeszkadza skrócić czas mych męczarni. Nic.. tak... ale gdy mam umrzeć w całéj pełni sił i życia, przyspieszać jeszcze... samochcąc... Gdybym był przyrzekł zabić się natychmiast, byłoby najlepiéj dla mnie... ale dziś, choć każdy dzień nowe mi przynosi męki, każdy przecież jest dniem życia jeszcze... cierpię... więc żyję... A potém mógłżebym ja pozbawić niepotrzebnie choć jednéj pieszczoty moją biedną matkę, mógłżebym o godzinę chociaż przyspieszyć cios okropny?... A potém wiosna... wiosna.. maj się zbliża... Od dawna już skowronki śpiewają... od dawna zazieleniły się łąki i pączki nabrzmiewają na drzewach... miałżebym umrzeć przed wiosną... raz jeszcze nie upoić się jéj zapachem, nie pomarzyć w cichą noc majową, przy śpiewie słowika, nie podumać przy żab krakaniu i krzyku derkacza. Nie! muszę to wszystko pożegnać... nasycić się tém wszystkiém i upoić się muszę na nieznaną wędrówkę... Niech się tylko pierwszy listek pokaże, a wylecę na wieś... Dziwna rzecz, z powiewem wiosny, ja, który ją mam ostatni raz zobaczyć, czuję się przecież spokojniejszy i silniejszy wiele... Są chwile, w których nie wierzę w możność śmierci w obec tego życia rwącego się do słońca wszystkiemi porami, to znów, śmierć mi wydaje się tylko rozpłynieniem się w naturze... czémś... czego określić nie umiem... Widzę, że się wszystko odradza, więc i ja z łaski Wirskiego także całkiém umrzeć nie mogę... Nikczemny jest. Przysłał faktora pytać niby, czybym ja jego kuzynowi wioski od św. Jana w dzierżawę nie puścił. Było to niejako nikczemne wywiadywanie się. Odpowiedziałem że bardzo dobrze, że około 15 czerwca będę na wsi, to się rozmówię... Będzie przekonany, że wykonać warunku nie myślę... Tymczasem od Julji miałem już dwa zaproszenia, na które odpowiedziałem naturalnie, że jakkolwiek życie jestem gotów za rozmowę z nią położyć (czego daję niestety dowód), jednakże pewne okoliczności i t. d... Biedny Wirski!... Co ty masz z téj kobiéty?... Ciało tylko... dusza jéj i serce....

Warszawa 22 kwietuia.

O serce matki! w ciebie Bóg wlał przeczucie... intuicje tego, co dzieciom twym potrzeba, ty odgadujesz, co rany twych ukochanych wyleczyć lub przynajmniéj złagodzić może... Od owéj sceny w dniu Wielkiéjnocy, nie zaczepiła mnie już więcéj, nie zapytała o powód méj zmiany. Nie mogłem się łudzić że jest spokojną. Wiedziałem, jaką straszną zagadkę rzuciłem w jéj mózg biedny nierozwiązalnem rozrzewnieniem.

Ale raz z mych ust usłyszawszy: „nie mogę", wolała się sama dręczyć, jak mój ból rozdrażniać darem-

nemi badaniami... Wiedziała ona co mnie kosztuje robić jéj przykrość, odmawiać jéj żądaniu i milczała... Co się jednak działo w tém sercu mną i Izą tylko żyjącém?... ile nocy bezsennych kobiéta ta spędzić musiała na bolesnych a daremnych domysłach, jakie przypuszczenia i obrazy tworzyła ta przerażona o najdroższą istotę imaginacja... ile łez wylały te piękne jeszcze i łagodne oczy, ile modlitw gorących popłynęło do stóp matki bolesnéj!... Rozpacz mnie na myśl samą porywa....

Bo ja znam matkę moją i wiem, że moje tortury są niczém w porównaniu z jéj mękami. Ona mnie tak kocha!... ona tak dumną była zawsze ze mnie!... Dziś... są może chwile, że wątpi o mnie!... Ona wątpi!... to okropne!... a jednak tak być musi!... Czyż przypuszczenie, żem spełnił nikczemność jaką, nie jest prawie koniecznością... Bo i jakiéjże innéj boleści nie śmiałbym wyznać przed nią?... na jaką inną ranę nie szukać w jéj sercu balsamu i ukojenia?

A jeżeli tak jest, to jakaż przerażająca boleść ściskać musi biedne jéj serce, jakie przerażenie blade stać przy niéj w czasie bezsennych nocy!... Jéj Karol popełnił podłość, która go męczy, a któréj wyznać nie śmie!... Sama myśl ta zabija ją już zwolna... A jednak nie ma rady... Widzę téż, że zwykła jéj przezroczysta bladość nabiera żółtawego koloru, że powolny chód jéj staje się jeszcze wolniejszym. Nie dostrzegłem jednak przez te dni dziesięć ani łzy jednéj... uścisk jéj i pocałunek serdeczniejszy jeszcze, ale ma w sobie coś nerwowego... Czasem, gdy sądzi że jéj nie uważam, wpatruje się we mnie, jakby chciała okiem sięgnąć aż do duszy i czytać w niéj jak w otwartéj książce...

Nie ma co się łudzić, zabijam najlepszą, anielską, najukochańszą matkę... tortoruje ją... życie jéj zaprawiam goryczą i skracam co chwila... a jednak, mój Boże! co ja na to poradzić mogę...

Owszem, nauczony doświadczeniem, może już nieco przywykły do położenia mego i z niém oswojony, sądzę, że jestem swobodny...... Niestety! to już po niewczasie... Trzeba było mieć sumienie od razu!... Przychodziła mi czasem myśl, żeby wrócić do owéj sceny w dzień Wielkiéjnocy i jakimś choćby romansikiem ją usprawiedliwić, ale nie mam odwagi... Nie umiem kłamać, zwłaszcza w obec niéj... Zawikłałbym tylko jeszcze rzecz całą, i zranił ją boleśnie oczywistą chęcią oszukania jéj...

Myślałem wyjechać, zniknięcie méj twarzy zżółkłéj i mych oczu często gorączkowo błyszczących nie uspokoiłoby jéj, ale usunęłoby choć przedmiot niepokoju. Prócz tego za pierwszym powiewem wiosny całą duszą zatęskniłem za wsią, szerokiém polem i woniami leśnemi. Zwykle jednak mama z Izą i ich zwykłe znajomości dopiéro w połowie maja się rozjeżdżają. Bałem się, by ten pośpiech nie był jéj przykrym, lub jéj nie zaniepokoił więcéj.

Postanowiłem więc razem dopiéro wyjechać... Dziś tymczasem wieczorem, gdyśmy wrócili ze spaceru, i gdy o szaréj godzinie siedziałem sam w saloniku, wsunęła się jak zwykle cicho i siadłszy przy mnie a przyciskając mą głowę do piersi, rzekła:

— Chcę ci coś zaproponować moje dziecię...

— Co mameczko? rzekłem całując jéj rękę.

— Jedź na wieś, nie czekając za nami...

— Ale mama bezemnie... zresztą to o parę tygodni tylko idzie...

— Tak... przyspieszyłabym mój wyjazd, bo mi smutno będzie bez ciebie, ale chcę, żeby Izia ukończyła swoje lekcje śpiewu... zresztą ciotka twoja prosiła mnie tak serdecznie, by jéj nie zostawiać saméj z dwojgiem dzieci chorych... Dla ciebie jednak wieś potrzebna...

— Mógłbym jednakże poczekać te dni kilkanaście — mówiłem już więcéj by się nie wydać z radością.

— Po co, moje dziecię... a nawet przeciwnie.... Dobrze, że czas jakiś pobędziesz sam... w starym naszym domu... że sobie pomarzysz pod cieniem lip... i pomodlisz się na grobach twego ojca i dziadunia... Na choroby duszy, moje dziecię, nic zbawienniejszego jak to sam na sam z naturą i z Bogiem... Słońce, zieleń i błękit wracają życie w piersi bez oddechu, pamiątki rodzinne, wiosna, otoczenie się tém, co do nas wspomnieniami dzieciństwa przemawia, uspakaja walki wewnętrzne, wlewa wiarę w miejsce zwątpienia i dodaje sił do podniesienia się z upadku...

Zrozumiałem doniosłość ostatnich wyrazów, alem ich nie podniósł... Wszak niedługo dowiesz się biedna kobiéto prawdy, i przekonasz się, że syn twój... nie upadł... Ale być podejrzywanym!... przez matkę!...

— Jutro — mówiła daléj — jeszcze zostaniesz z nami, ciężko mi się rozstać z tobą, ale pojutrze raniutko... fru!... Lolo na wakacje do Dębowa pojedzie... Pamiętaj tylko — ochraniaj się — noce majowe są czasem niebezpieczne u nas... zaziębić się najłatwiéj...

Westchnąłem cicho, pomyślawszy, jak dziwna jest ta troskliwość o człowięka, który ma przed sobą półtora miesiąca czasu...

Późniéj rozmawialiśmy długo, a mnie ta nadzieja bliskiéj samotności, swobody od ciągłego baczenia na siebie, zaczęty obraz téj wiosny... tak lubionéj, a ostatniéj, wprowadziły serjo w dobry humor, który znów naturalnie oddziałał na matkę. Chwilami była prawie wesoła... Był to jedyny wieczór tak przyjemnie spędzony od dawna... może ostatni...

Warszawa 23 kwietnia.

Adieu więc Warszawo!... Żegnam cię po raz ostatni zapewne!... Choć kto wié... Może wpadnę jeszcze by mury twe zobaczyć, tu i owdzie dawne uszczknąć wspomnienia, temu i owemu koledze lat dziecinnych i przyjacielowi rękę raz ostatni uścisnąć... Poczciwe, drogie miasto! lekkie, płoche, dziecinne, rozpustne, ale w którém serca biją żywiéj, szlachetniéj, goręcéj ku pięknu i zacnym celom, jak w innych mrowiskach ludzkich... Nie wiem już, ile wizyt odbyłem, ile oddałem biletów. U Wirskich nie byłem naturalnie, ale wypadek chciał, żem w Saskim ogrodzie spotkał Julję z lokajem tylko. Powiedziałem jéj, że ją żegnam... na zawsze... Zbladła i musiała usiąść na ławeczce... Obróciłem to w żart i żartem także powiedziałem jéj, że pewna osoba, bardzo ją blisko obchodząca, przyniesie jéj o mnie wiadomość zabawną po 12 czerwca.

— Żenisz się pan? — zapytała cicho, spuszczając oczy.

— Nie, czy to byłoby zabawne?...

— Więc cóż?...

— Ha! w tém tajemnica... naprzykład w łeb sobie palę...

— Z miłości? — rzekła z trochą ironji. — Pan nie należysz do tych szaleńców... jesteś bardzo rozważny...

— Niestety! nié dosyć jednak!...

— Nie rozumiem...

— Zrozumie to pani... po 12 czerwca... tymczasem... odrobinkę pamięci, czy dobrze?...

Całe serce i cała dusza zlała się w jéj oku i w ręki uścisku... Byłaby za mną poszła w otchłań w téj chwili... Prąd elektryczny mnie uderzył i... zdawało mi się w téj chwili, że kocham tę kobiétę... a szatan szeptał: „Ząb za ząb“ i pokazywał Wirskiego z małpią jego, dyszącą nienawiścią i szyderstwem twarzą...

— A ona?... — szeptała mi ta poczciwa komórka mózgowa, która się sumieniem zowie, a którą matusia moja tak starannie pielęgnowała. — A ona?... co z nią się stanie?...

— Biedna kobiéta! — westchnąłem patrząc za odchodzącą. — Grzeszy, a jednak niewinna!...

Wkrótce spotkałem Alfreda.

— No, stary — rzekłem — chodź na kieliszek... Z tobą jednym wypić mi wolno, gdy Leona nie ma... Wyjeżdżam i nie zobaczymy się więcéj... jego uściskaj...

Alfred spojrzał mi w oczy jakby przestraszony i zapytał:

— Jakto?... wyjeżdżasz?... dokąd?...

— Do siebie na wieś... a potém... wiesz... wedle marszruty Danta...

— Ty nie możesz jechać...

— Z powodu?...

— Ja i Leon od dnia tego przeklętego losowania spać nie możemy... To rzecz niemożliwa... takie szaleństwo stać się nie może...

— Co?... co?... co?... zwarjowałeś?...

— Tak, zwołamy sąd honorowy, wniesiemy tę sprawę...

— Słuchaj-że — rzekłem surowo — czy na mojém miejscu zgodziłbyś się na to?... Słowo honoru?...

Alfred zaczerwienił się i zakrztusił...

— Ja... ja... widzisz... to co innego...

— Co?... co?... i ty mi ubliżasz...

— Ależ nie... nie... tylko... ja sam... a ty...

— Słuchaj-że mój drogi Alfredzie — rzekłem serdecznie ale stanowczo — jeżeli jeden krok podobny zrobicie, daję ci słowo, nie czekając terminu w łeb sobie palnę... Wszystko, ale nikczemność!... Cierpię... to prawda... ale się nie zbłaźnię... Dajcież mi życiem się nacieszyć jeszcze!... Patrz, taka wiosna śliczna!...

Alfred na środku ulicy rzucił mi się na szyję ze łzami w oczach, a choć obaj udawaliśmy wesołość, byliśmy, mimo szampana, obaj smutni.

— Nie wiem jeszcze, gdzie katastrofa nastąpi — mówiłem do niego — ale liczę na ciebie... będziesz przyjacielem moich... Pragnąłbym, żeby Iza poszła za Leona... Powiedz mu, żeby w początkach czerwca pojechał do Dębowa... Matka go bardzo lubi... on jeden mnie w części zastąpi.. Niech jednak pilnuje telegrafów i listów, żeby cios matki nie uderzył zbyt boleśnie...

I w ten sposób rozmowa toczyła się długo... długo!... Alfred, jak mówiłem, miał lat przeszło 40, był wcieloną zacnością, rycerskością, poczciwością i był naszym kuzynem, a matkę moją kochał jak własną. Jemu więc najwłaściwiéj było oddać opiekę nad skarbami memi. I dziwna rzecz. Wypiliśmy pół butelki szampana, byliśmy więc trzeźwi i o tym testamencie moim mówiliśmy godzin trzy lub cztery... Dziwna rzecz!... mówiłem o tém spokojnie... rozważnie.. z przyjemnością... z dokładnością niezmierną... Choć miałem zamiar zostawić instrukcje na piśmie, objaśniałem Alfreda o wszystkiém z zupełną jasnością...

W pierwszéj chwili nie zastanowiłem się nad tém, teraz pytam się, zkąd ten spokój?... Wszak przedmiot był niby tragiczny. Dawałem przyjacielowi instrukcje pośmiertne, i to nie ewentualne, ale pewne... to rzecz dość żałobna... Jednakże źródło mego spokoju widoczne... Nie myślałem o sobie, ale o tych, których kocham... Miłość i myśl o ukochanych absorbuje człowieka... Egoizm jego milknie na chwilę... Nauka stara, a jednak teraz ją dopiéro przypomniałem sobie...

Dębowo 25 kwietnia.

Ha! jestem tu nareszcie!... Cóż ja za tryngieldy płaciłem pocztyljonom by lecieli szybko!... Pędzili też jak szaleńcy... 12 mil w ciągu 9 godzin z przeprzęgami... to nieźle!... ale najprzód lubię jeździć szybko, a potém nie mam czasu do stracenia.

Matczysko popłakało się trochę, ale kontenta była że wyjeżdżam. Jak każda wyższa istota ma ona wielką wiarę w potęgę piękności natury i wspomnień rodzinnych.

Iza z jakąś tajemniczą miną mnie żegnała, zapewniając, że mój wyjazd widocznie sam Pan Bóg natchnął mamie, bo jak na zawołanie i lekarstwo na chorobę się tam, to jest tutaj zjawiło... Lekarstwem tém ma być, wedle niéj, nie natura i samotność, ale panna Marja Sztarska, majętna sierota, koleżanka od pani Kraków i przyjaciółka najserdeczniejsza, ósmy cud świata, zawsze wedle Izy, ideał piękności, wdzięku, rozumu i t. d. Cudo to, starsze trochę od Izy, niedawno właśnie przybyło do państwa Strusiów, swoich dziadków i opiekunów, dwojga staruszków wielkiéj zacności, choć czasem trochę śmiesznych, a naszych sąsiadów i najdawniejszych przyjaciół. On był nawet opiekunem naszym i mnie kochał jak syna.

Iza właśnie w wilję mego wyjazdu odebrała bilecik od przyjaciółki, ale trzymała to w sekrecie i dopiéro przy śniadaniu rzekła z niechcenia:

— Mam do ciebie prośbę, braciszku.

— Słucham... donieść, jak się ma twoja Gazella... czy ją czasem do wożenia mierzwy nie używają...

— Oho!... niech Bóg broni.. ale nie o to idzie. Wszak będziesz w Słomnikach u Strusiów?...

— Mam zamiar aż do waszego przybycia nigdzie nie bywać i żyć jak ostatni z Mohikanów...

— A, moje dziecię — wtrąciła matka — rozżaliłbyś ich serdecznie... Oni cię tak kochają... Bądź tam, i to zaraz... wiesz jacy uważający i drażliwi...

— Jeżeli mama życzy sobie...

— Zresztą u nich tak miło — wtrąciła Iza.

— Jak wszędzie gdzie są serca — dodała matka.

— A więc zaraz w pierwszych dniach, to jest jutro lub pojutrze jedziesz do Słomnik... c'est convenu — szczebiotała Iza.

— Dajmy na to, że dopiéro we czwartek lub w piątek...

— W piątek nie, bo to dzień feralny...

— Albo ja pierwszy raz będę w Słomnikach...

— Nie, ale od téj bytności zacznie się kuracja chorego Lolusia..

— Tak? — rzekłem kłamiąc uśmiech, bo na moją chorobę kuracji nie było — i jakąż metodą?

— Starą jak świat, ale zawsze dobrą... na wszelkie nudy, dolegliwości i spleny młodych...

— Nazwisko jéj?...

— Miłość...

— Ah!... to moja biała lilja już tak przekonana o dobroci metody?...

Zarumieniło się biedactwo, a matka z wyrzutem na mnie spojrzała.

— Wstydź się — mówiła Iza — jakże można...

— Przepraszam cię aniołku... no, więc któż to ma kurację moją prowadzić w Słomnikach?... Pani Strusiowa, czy panna Petronela?...

— Ale pfe!... Do Słomnik teraz zjechał mój anioł... wiesz... najdroższa, najpiękniejsza moja Marylka... Oh! wszystkie warszawianki zniknęłyby przy niéj...

Ah! prawda... mówiłaś... ale zapomniałem... więc ona tam jest... aha!... no, jeżeli taka jak na fotografji, to niezłego wybrałaś mi doktora.

— A widzi mama!... a widzi mama!... — wołała wesoła i wbrew zwykłéj powadze rozpromieniona dziewczyna — ja wiedziałam, że ona mu się podoba... Bo, jakże podobać się nie ma... Ah! fotografja ci się podobała! ależ to cień, to karykatura, to parodja...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PRZYRODY.

Siły fizyczne i siła myśli

przez

Johna Tyndall'a.

Znakomity filozof Fichte, w rozprawach „O powołaniu uczonych“ domaga się usilnie, ażeby wykształcenie ich było wszechstronniejsze, i nie zwracało się do jednego tylko punktu. „Natura umysłowa uczonego, mówi on, powinna rozszerzać się w okrąg, nie zaś postępować w prostym kierunku.“ Żąda jednak przytém, ażeby odnosił się on, w pewnych względach, wprost i bezpośrednio do natury, stawał się twórczym, i przez swe oryginalne prace, spłacał, że tak powiem, olbrzymi dług jaki zaciągnął, czerpiąc wiadomości z prac innych. Angielskie stowarzyszenie postępu wiedzy przyjęło, do pewnego stopnia, w swych pracach i ustawie zasady podane przez Fichtego.

Stowarzyszenie składa się z ludzi, których celem jest badanie natury, lecz przedmiot badań każdego z nich jest różny. Pomimo, że wszyscy w całym składzie stowarzyszenia mamy pociąg do wszelkich gałęzi wiedzy i za ich pomocą rozszerzamy krąg naszych pojęć, każdy z nas jednak wybiera jeden przedmiot dla obrobienia osobistą pracą umysłową — stałą, że tak powiem, drogę, którą stara się rozświetlić swym rozumem, ażeby, o ile możności, rozproszyć ciemność otaczającą wszelkie nasze wiadomości. Dla tego geolog bada skały; bijolog warunki i objawy życia; astronom masy gwiazd i prawa ich ruchu; matematyk własności przestrzeni i liczb; chemik cząsteczki ciał, a fizykom przedstawia się obszerne pole zjawisk optycznych, cieplikowych, elektrycznych i akustycznych.

Stowarzyszenie zatém nasze bada przyrodę wszechstronnie i nadaje wiedzy pewien rodzaj ruchu odśrodkowego, każden zaś z pojedynczych członków, bądź pod wpływem wyjątkowych okoliczności, lub wrodzonego powołania, obiera pewien szereg poszukiwań, starając się uświetnić go dokonanemi przez siebie odkryciami, a w innych kierunkach zadawalnia się objaśnieniami udzielanemi mu przez kolegów. Ogólny zbiór naszych prac stanowi dopiéro to, co Fichte nazywa **kręgiem** wiadomości przyrodniczych. Na zebraniach stowarzyszenia uznano za niezbędne podzielić ten krąg na części składowe i nadać im pewien rodzaj względnego odróżnienia za pomocą liter, któremi obecnie nasze sekcje są oznaczone.

Tak n. p. litera A. oznacza sekcję matematyczno-fizyczną. Nazwa ta pochodzi ztąd, że od dawna już fizyka i matematyka zostają w najściślejszym pomiędzy sobą związku, jakkolwiek bowiem matematyka, jako płód umysłu ludzkiego, utrzymuje się sama przez się i w sobie saméj znajduje najszczytniejszą nagrodę, jakkolwiek matematyk może nie zważać na pobudki mające związek ze zjawiskami materjalnemi wszechświata, jednak sposób rozumowania, jakiego używa, władza, jaką mu nadaje usystematyzowanie tych rozumowań i możność zastosowania do wszelkich zjawisk natury jego najbardziéj oderwanych pojęć, czynią z téj nauki jeden z najpotężniejszych środków, jakiemi rozporządzamy przy rozwiązywaniu zagadnień przyrody. Jedném słowem nasze wiadomości z dziedziny fizyki, tak sprawdzone przez doświadczenia jako i będące w rozwoju, byłyby nader niepewne bez współudziału matematyki.

Prócz drogi matematycznéj istnieje jeszcze droga doświadczeń, polegająca na tém, że fizyk wyszedłszy z punktu, do którego doprowadziły go badania innych lub jego własne, prowadzi daléj poszukiwania za pomocą wywodów i sprawdzenia. Przyswaja sobie nabyte wiadomości, stara się je powiększyć i sprawdza to, co już odgadł, a następnie dopiéro potwierdza lub obala wywołane przez nie wnioski i przypuszczenia. Mylném jednak byłoby twierdzenie, że te ostatnie są stanowczém posunięciem się naprzód w ciemnościach; tak nie jest, a to z powodu, że nabyta wiedza zaledwie słabe światło rozlewa po za swe granice. Nie ma na świecie odkrycia, któreby nie wpłynęło na rozjaśnienie innych nieraz zupełnie odrębnych zjawisk, istniejących lub mogących istnieć po za jego obrębem. Siła przenikliwości umysłowéj, kierująca krokami naszemi w pomroce otaczającéj nabytą już wiedzę, nie jest zależną od metody, lecz rozwija się w stosunku genjalności, jaką badacz jest obdarzony.

Ludzie z wysokiém umysłowém wykształceniem pojmują lepiéj niż inni, że drogi któremi przyroda wywołuje uderzające zjawiska, są częstokroć wprost przeciwne tym, jakie obrali dla zbadania tych zjawisk, a nadto, że najświetniejsze odbłyski ich twórczości będą niezupełnemi, jeśli będąc wytworzone w dziedzinie myśli, nie zdołają urzeczywistnić się w czynach. Wynika ztąd, że bezustanne poprawianie i sprawdzanie przypuszczeń jest powołaniem ludzi poświęcających się robieniu doświadczeń. Szereg tych ostatnich tworzy w końcu jedno, że tak powiem, ciało, którego duszą jest czysta nieomylna intuicja.

Od pewnego czasu, a szczególniéj w ostatnich latach, nauka fizyki, wsparta matematyką i doświadczeniami, zajęła w świecie ważne stanowisko. Jakkolwiek będziemy się zapatrywać na nią, czy to z punktu widzenia rzeczy materjalistycznego lub téż umysłowego, widzimy, że wywołuje i przeznaczoną jest ciągle wywoływać znaczne ulepszenia społeczne, gruntowne zmiany w pojęciach ogółu o początku, zasadach i prawach rządzących wszechświatem. Nauka tworzy cuda w świecie fizycznym i powoduje, że obecnie filozofja porzuca drogi metafizyczne, po których dotąd postępowała, a zwraca się na nowy tor otwierający się przed nią, wskazany przez poszukiwania i badania naukowe. Postęp ten stanie się jeszcze wyraźniejszym w miarę jak filozofowie lepiéj będą pojmowali i przejmowali się metodami naukowemi, a temsamém poznają wypracowane przez uczonych wielkie teorje i fakta dowiedzione.

Gdy patrzymy na zegarek, widzimy, że obie wskazówki, większa i mniejsza, a często i trzecia wskazująca sekundy, poruszają się na cyferblacie. Zadajemy więc sobie naturalne pytanie: dla czego się poruszają i co spowodowywa, że te współczesne poruszenia są takie, jakiemi się przedstawiają? Na te pytania niepodobna odpowiedzieć aż po otworzeniu zegarka, przejrzeniu i zdaniu sobie sprawy z działania składających go cząstek, a nakoniec po dokładném zbadaniu wzajemnego działania jednych na drugie. Zrobiwszy to przekonywamy się, że ruch wskazówek na zegarku jest bezpośrednim, nieuniknionym, skutkiem działania wewnętrznego mechanizmu, wprowadzanego w ruch siłą zawartą w sprężynie i poruszającą cały mechanizm.

Ten ruch wskazówek można śmiało nazwać zjawiskiem sztuki; podobnie dzieje się i ze zjawiskami przyrody — i one również mają swój mechanizm wewnętrzny i zbiornik siły, która go w ruch wprowadza. Zadaniem fizyki jest odkryć jeden i drugi i dowieść, że z ich połączonego działania wynikają zjawiska, których one stanowią bezpośrednią przyczynę i podstawę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dzieje filozofji prawa i państwa przedstawione na tle dziejów cywilizacji przez Dr. Władysława Daisenberga. Tom I. Zeszyt 1 i 2. Kraków, 1872.

I. Nieznany dotąd w piśmiennictwie naszém autor rozpoczyna swój zawód literacki dziełem, którémby raczéj zamykać swą piśmienniczą działalność wypadało. Sam bowiem przedmiot wymaga tak rozległych studjów, że wśród najmozolniejszéj pracy najzdolniejszy nawet w dziesiątkach lat zaledwie podołać im zdoła, zwłaszcza, jeżeli ma pretensję do oryginalności. Wyszłe dotychczas dwa pięcioarkuszowe zeszyty tego dzieła świadczą, że autor od niedawna dopiéro wziął się do téj pracy, powołuje się bowiem najwięcéj na same najnowsze dzieła z ostatnich dwóch lat. W miarę więc jak postępuje jego praca, którą sobie w myśli na cztery spore tomy założył, wychodzą pojedyncze zeszyty. Jakkolwiek już sama ta zewnętrzna więcéj okoliczność, że autor przed wykończeniem całości już poszczególne jéj cząstki puszcza w obieg, nie pomnąc, iż z postępem jego badań niejednéj byłyby musiały uledz zmianie, nie najlepiéj uprzedzić może do niego myślącego czytelnika, są jednak już w tych dwóch zeszytach stokroć gorsze rzeczy, które uprzedzenie to jeszcze zwiększyć muszą.

Niezbędnym i najpierwszym warunkiem każdego dzieła, które ma być umiejętném, jest wolne, bezstronne badanie. Jeżeli więc autor dzieła treści nadto filozoficznéj już we wstępnéj jego części nie może się powstrzymać od ciągłych refleksji nad obecnym gorszącym materjalizmem, pozytywizmem i ateizmem; jeżeli już na pierwszych jego stronnicach przyjmuje wiarę, prawdę ewangeliczną itd. itd. wydaje sobie jak najwiarogodniejsze świadectwo, że nie pojął zupełnie filozofji, jako umiejętności, która nie przyjmuje żadnych z góry założeń, lecz wszystko na podstawie niezbitych praw rozumu i rzetelnego doświadczenia uzasadnić się stara; że nie wyzuł się jeszcze z swoich zresztą bardzo pięknych uczuć i tém samém nie mógł zająć stanowiska zimnego, nieuprzedzonego badacza. Nie wiedząc jednak jak dalece z téj przyczyny całość spaczoną zostanie, nie chcemy już dziś stanowczo odmawiać naukowéj wartości całemu dziełu. Zamierzyliśmy tylko przekonać się już z pierwszych kart jego, o ile bogobojny autor, który kaznodziejskim tonem dogmatycznie głosi, ze „nie wierzyć (!) w sumienie, nie wierzyć w obowiązek i powinność, postępować wbrew głosowi sumienia, nie wykonywać tego co obowiązek i powinność nakazują, to nie wada, to nie kalectwo, to zbrodnia“ (str. 45), o ile powtarzamy, sam układając swe dzieło „postąpił za głosem sumienia“, biorąc ten wyraz w zwyczajném znaczeniu. Jest to zaś rzeczą tém bardziéj konieczną, że autor o najznakomitszych myślicielach wyrokuje z taką pewnością i bezwzględnością, że mógłby go kto posądzić o niepospolitą bystrość umysłową i głębokie wykształcenie, nabyte długoletniém źródłowem badaniem pism filozoficznych, którego pierwsze owoce ma składać w téj na olbrzymie rozmiary zakreślonéj pracy.

Już w prospekcie, zakrawającym na istną reklamę, wystawia się autor jako badacz z gruntu oryginalny, określając swe stanowisko w następny sposób: „O ile mi wiadomo“ — powiada on — „literatura polska nie ma żadnego dzieła, któreby się przedmiotem mojéj pracy zajmowało. Inne literatury pojmują dzieje filozofji prawa zupełnie inaczéj jak ja je pojmuje. Pod (sic!) dziejami filozofji rozumieją one jedynie dzieje literatury filozofji. Ja zaś nie widzę przyczyny uważania dziejów filozofji prawa za jedno z dziejami literatury filozoficzno-prawniczéj, jak skoro nikt nie uważa dziejów prawa za jedno z dziejami literatury prawniczéj.“ A pretensją tą do samodzielności chełpi się jeszcze bardziéj, gdy powiada daléj: „Ze względu na ścisłość naukową uważałem za stosowne zaraz na wstępie wykazać i uzasadnić jedyne stanowisko, z jakiego na dzieje, filozofję i prawo zapatrywać się należy, a zarazem wypowiedzieć swoje zdanie co do tego, co rozumieć należy pod(!) filozofją, prawem i dziejami w szczególności a pod (!) dziejami filozofji prawa w ogólności.“

Nie wchodząc teraz w to, czy też z samego tego założenia nie okazałoby się, że autor wcale nie ma wyobrażenia należytego o filozofji, dozwólmy mu swobodnie wywiązać się z niego, a przypatrzmy się natomiast bliżéj temu, co już gotowe przed nami leży.

„Nim odważę się na wypowiedzenie (sic!) własnego zdania, jakby filozofją pojmować... należało, sądzę, — powiada autor we wstępie — „że nie od rzeczy będzie zapoznać czytelnika ze sposobami pojmowania filozofji w przeszłości.“

Zajmuje się tedy pokrótce nasamprzód tém, „jak filozofję dotąd pojmowano“, a potém zatrzymuje się nierównie dłużéj nad filozofją dziewiętnastego wieku.— W skończonéj już, w połowie pierwszego zeszytu, części pierwszéj tego historyczno-krytycznego wstępu, występuje autor jako zupełnie samodzielny badacz, obznajomiony gruntownie ze źródłami do historji filozofji. Przedstawiając nam w tekscie, „jak pojmowali filozofję“ Pytagoras, Sofiści, Sokrates, Plato, Aristoteles i inni myśliciele starożytności, stwierdza wszędzie swe słowa cytatami źródeł. Powołuje się nietylko ogólnie na te i te księgi i rozdziały dzieł Xenofonta, Platona, Aristotelesa, Diogenesa z Laerty, Jamblicha, Cicerona i wielu innych, lecz nadto w ważniejszych niby miejscach podaje autentyczne ztamtąd wyjmki, tak, iż spodziewać by się należało, iż autor, jeśli nie przestudjował, to przynajmniéj przeczytał wszystkich tych pisarzy, których w dowód swéj uczoności ciągle przytacza. Tymczasem łatwo się przekonać, że autor nietylko nie czytał, ale nawet nie widział pism tych filozofów, któremi ustawicznie się popisuje.

Wśród cytat źródłowych powołuje się on niekiedy ze skromnością także i na nowsze opracowania filozofji greckiéj, udając, że sumiennie bierze ztąd tylko tę lub inną wiadomość. Z szczegółowego jednak porównania używanych przezeń dzieł Roetha*), Ueberwega**), Zellera***) i Schweglera****) z własném jego przedstawieniem rzeczy, okazuje się jasno jak na dłoni, że wszystkie przytoczenia źródeł z tych dzieł a przeważnie z Ueberwega, którego greckiéj historji wcale nie cytuje, są wprost wypisane, a co większa, że sam tekst jest w główniejszych miejscach tylko tłomaczoną kompilacją pojedynczych ustępów, wziętych z tych źródłowych badaczy, z którymi niekiedy, dla usunięcia wszelkiego podejrzenia, wdaje się w polemikę, walcząc oczywiście czczą frazeologją, którą bardzo często chciałby przystroić swoją kompilację, by jéj tak nadać pozór samodzielnego badania.

Oczywiście nie możemy tutaj szczegółowo tego wszystkiego dowodzić, gdyż w takim razie recenzja mu-

---

*) Geschichte unserer abendländischen Philosophie. Tom II. Griechische Philosophie. Die ältesten Jonischen Denker u. Pythagoras. Mamcheim 1862.

**) Grundriss der Geschichte der Philosophie des Alterthums. 3cie wyd. Berl. 1867.

***) Die Philosophie der Griechen etc. 2 wyd. Tuebingen 1856. Tom I.

****) Geschichte der griechischen Philosophie. Tüb. 1859. Kompilator powołuje się raz na drugie wydanie z r. 1870, którego jednak my nie posiadamy.

siałaby podwójnie tak długą wypaść, jak sam jéj przedmiot. Komu na tém zależy, ten za naszą wskazówką łatwo tego dojdzie, jeżeli tylko zechce podjąć się tak niewdzięcznéj pracy. Pewni zaś jesteśmy, że zdemaskowany autor milczeniem słuszność nam przyzna. Dla tego rozbierzemy dla przykładu tylko kilka ustępów téj kompilacji, z których jednak można powziąć dokładne wyobrażenie o dość sztucznym niekiedy sposobie kompilowania, używanym wszędzie przez Dra Daisenberga.

Wypisawszy zaraz na wstępie — jak się sam przyznaje — z Rötha owo znane lecz wcale niepewne podanie, jakoby Pytagoras pierwszy nazwał się filozofem, polemizuje o to frazesami z Zellerem a potém powiada (str. 4): „Herodot pisząc około r. 456 przed Chrystusem, zatém zaledwo kilkanaście lat po śmierci Pytagorasa swoje muzy, używa już wyrażenia filozofji, kładzie bowiem Krezusowi w usta następujące do Solona odnoszące się wyrazy: „„Skoro jako filozof zwiedziłeś tyle krajów, powiedz mi, kogo uważasz za najszczęśliwszego?"" (Cytuje Her. I, 30, zkąd za wskazówką Zellera (I, str. 1, uw. 1) i Ueberwega (ob. niż.) całe zdanie greckie wyjmuje). Zresztą i Herodot podobnie jak i wszyscy jego poprzednicy mądrość nazywa σοφία, rozumiejąc pod tém wyrażeniem bądźto praktyczną wiedzę siedmiu mędrców, i innych im podobnych duchów (sic!), bądźto biegłość w jakiémś szczegółowém rzemiośle, jak naprzykład Homer (cytuje: Il. XV. 412) mówiąc o sztuce ciesielskiéj wyrażenia σοφίη używa. Herodot siedmiu mędrców nazywa σοφισταί (cytuje Her. I. 29), toż samo i Pytagorasa (cytuje Her. IV. 95) σοφιστής"

Cały ten ustęp ułożony niby na podstawie źródeł, jest tylko zręcznie przerobiony z następującego miejsca w Ueberwegu, o którym kompilator, pisząc o greckiéj filozofji, tylko raz (str. 7) ogólnikowo nadmienia. Ueberweg powiada mianowicie (str. 1): „....Das Wort σοφίη gebraucht Homer (Il. XV. 412) von der Kunst des Zimmermanns... Bei Herodot heisst σοφός ein Jeder, der sich durch irgend eine Kunst oder Geschicklichkeit von der Menge hervorthut. Die sogenannten sieben Weisen werden von ihm (I. 29) als σοφισταὶ bezeichnet; auch Pytagoras ist ihm (IV. 95) ein σοφιστής. Die Composita φιλοσοφεῖν und φιλοσοφία lassen sich zuerst bei Herodot nachweisen. Herod. I. 30, sagt Krösus zu Solon: ich habe gehört, dass du φιλοσοφέων viele Länder um der Betrachtung willen durchwandert hast...."

Widzimy więc, że tu znachodzi się wszystko, co kompilator jako wynik własnych badań podaje, tylko że dla uniknięcia podejrzenia zmienia on porządek myśli i nie skąpi wyrazów na oddanie jednéj i téj saméj rzeczy. Chcąc zaś zmylić trop przyszłego jakiego krytyka, tudzież poszczycić się, jak zwykle, wielką znajomością najnowszéj literatury filozoficznéj, dodaje do powyższych swych słów, że „Reichlin-Meldegg (System der Logik i t. d. Wien, 1870. I. str. 1) zauważył (!), że w tych czasach (własny dodatek kompilatora) nawet i biegłych kucharzy mianem mędrców czyli sofistów (tego Reichlin-Meldegg także nie mówi) chrzcono" — a czyni to widocznie tylko w tym celu, gdyż autor przytoczonego podręcznika zaledwie mimochodem téj sprawy dotknął, nie powołując się bynajmniéj na jakiekolwiek źródła: nie może więc przez źródłowego badacza za powagę być uważany. Następnie odstępuje jeszcze na chwilę znowu od Ueberwega, mówiąc: „Xenofon (tu cytuje Mem. I. 1. 11) nazywa wszystkich filozofów staro-helleńskich sofistami", powołując się zaś na Zellera (I. str. 2, uw. 2 i Diog. Laert. proöm. 12) dodaje (str. 5): „Kratinus widzi w Homerze i Heziodzie sofistów", chcąc tym sposobem okazać, że tylko tę ostatnią wiadomość bierze z Zellera a poprzedzającą wprost z Xenofonta zaczerpnął; w rzeczy zaś saméj wypisuje obie z Zellera. Znakomity ten historyk powiada bowiem w powyższéj uwadze: „So nennt Herodot... Pytagoras einen Sophisten und bei Xenophon Mem. I. 1. 11. heissen so die alten Naturphilosophen, während gleichzeitig Kratinus b. Diog. Proöm. 12. sogar Homer und Hesiod diesen Namen gibt." — Potém wraca kompilator znowu do Ueberwega. Zdanie bowiem: „Następnie Tukydydes kładzie Peryklesowi w usta wyraz „filozofujemy" (cytuje Tuk. II. 40. φιλοσοφοῦμεν) w znaczeniu dążenia do wykształcenia umysłowego" jest dosłownie wyjęte z Ueberwega (str. 1): „Tucydides lässt (II. 40) den Perikles in der Grabrede sagen: ....φιλοσοφοῦμεν..., wo φιλοσοφεῖν das Streben nach Geistesbildung... bezeichnet." — Następnie posługuje się naprznmian znowu Zellerem; nie stwierdzona bowiem żadnemi źródłami następująca wiadomość: „Sofiści rozumieli pod filozofją zajmowanie się sprawami duchowemi (!), nie dla własnéj przyjemności, nie dla zadosyćuczynienia jakiéjś we wnętrzu człowieka tkwiącéj i głęboko zakorzenionéj potrzebie, lecz ucząc z powołania i za pieniądze" (Składnia!) wyraźnie zdradza swe pochodzenie z następnego ustępu Zellera (I. str. 1): „Unter Philosophie versteht man jetzt (t. j. za czasów Sofistów) eine solche Beschäftigung mit geistigen Dingen, welche nicht blos nebenher, als Sache der Unterhaltung, sondern selbstständig und berufsmässig betrieben wird...'

Potém zwraca się kompilator napowrót do Ueberwega i na tle pierwszych dwóch kartek jego historji filozofji greckiéj przedstawia pojęcie filozofji w historycznym rozwoju, uzupełniając go w powyższy sposób przeważnie Schweglerem i ubarwiając rzecz całą tantologiczną frazeologją. Ponieważ zaś Ueberweg pominął w tym krótkim przeglądzie filozofję rzymską, t. z. średniowieczną i nowszą aż do Wolffa, dopełnia go w tym względzie kompilator na podstawie innych opracowań, które zresztą po większéj części sam przytacza, a jakkolwiek teraz znacznie mniéj samych źródeł cytuje, nie zrzuca jednak całkiém maski źródłowego badacza. Tak n. p. mówiąc o Hobbesie, zajmującym w historji nowszéj filozofji prawa tak wybitne stanowisko, iż nie znając jeszcze z niesumienności autora, nie możnaby nawet przypuścić, by bez znajomości dzieł tego angielskiego myśliciela zabierał się do kreślenia „Dziejów filozofji prawa i państwa", — powołuje się autor, jakby w poczuciu swego obowiązku, na główne dzieło Hobbesa: Leviat c. 46 (str. 22, uw. 1) i niby na podstawie tego miejsca poucza nas, jak następuje (str. 22): „Na drodze wytkniętéj przez Bakona postąpił H. daléj; filozofja jest mu umiejętnością dającą poznać przyczyny objawów jako skutków tych przyczyn i odwrotnie objawy czyli skutki z przyczyn, przez prawidłowe wnioskowanie. Ostatecznym celem filozofji jest według Hobbesa możność przewidzenia skutków, aby z tego można w życiu korzystać. Jak Bako tak i Hobbes przypisywali filozofji cele praktyczne, z tą tylko różnicą, że pierwszy miał więcéj na oku wynalazki techniczne, a drugi politykę. Przedmiotem filozofji jest każde ciało, lecz zarazem nic więcéj tylko ciało; według tego, czyli te ciała, są naturalnemi n. p. słońce, lub też sztucznemi n. p. państwo, odróżnia Hobbes filozofję naturalną i filozofję cywilną. Również przyjmuje Hobbes pierwszą filozofję Aristotelesa i uważa za jéj zadanie określenie pojęć zasadniczych, jak: przestrzeń, czas, jestestwo, własność, przyczyna, skutek." — Jednakowoż cały ten ustęp jest niewolniczém prawie tłomaczeniem z Ueberwega historji nowszéj filozofji, gdzie znajdujemy następujące miejsce*): „Hobbes definirt die Philosophie als die Erkenntniss der Wirkungen oder der Phänomene aus den Ursachen und andererseits der Ursachen aus den beobachteten

*) Grundriss der Geschichte der Phielosophie der Neuzeit. Trzecie wyd. str. 43.

Wirkungen vermittelst richtiger Schlüsse; ihr Ziel liegt darin, dass wir die Wirkungen voraussehen und von dieser Voraussicht Gebrauch im Leben machen können. Hobbes kommt demnach mit Baco in der Annahme einer Practischen Abzweckung der Philosophie überein, hat abez mehr die politische Anwendung als technische Erfindungen im Auge... Gegenstand der Philosophie ist jeder Körper (den Begriff des Körpers aber fasst H. als identisch mit dem der Substanz; eine unkörperliche Substanz ist ihm ein Unding). Die Körper sind natürliche, oder künstliche, unter den letzteren ist der Staatskörper der wichtigste. Die Philosophie ist hiernach theils natural, theils civil philosophy. Den Ausgang nimmt Hobbes von der philosophia prima, die sich ihm auf einen Inbegriff von Definitionen der Fundamentalbegriffe, wie Raum uud Zeit, Ding und Qualität, Ursache und Wirkung, reduzirt...“

Kompilując ciągle w ten sposób, dochodzi autor do filozofji naszego stulecia. Że z całéj téj nieszczęsnéj kompilacji nikt nie nabierze wyobrażenia o filozofji pojedynczych myślicieli, jest rzeczą całkiém naturalną. Powyjmowane bowiem z najrozmaitszych książek całe ustępy, najczęściéj luźnie z sobą powiązane, nie mogą przedstawiać jednolitego toku myśli, a prawdziwe dziwotwory językowe i stylistyczne, wynikłe z bezmyślnego tłomaczenia obcych pisarzy, czytelnika jeszcze bardziéj w błąd wprowadzać muszą.

Druga nieskończona jeszcze część wstępu p. n. „Jak filozofję obecnie pojmują“, w niczém prawie nie ustępuje pierwszéj. Jednakowoż tutaj nie występuje już autor w roli źródłowego badacza, ale natomiast staje się nieubłaganym krytykiem! Mimo to bowiem, że dzieł Kanta bezpośrednio wcale nie zna, gdyż nigdzie ich nie przytacza, uznaje go tylko za „miernego“ filozofa, twierdząc ze zwykłą sobie arogancją, że czyni to „po głębokiéj rozwadze“, ale — my dodajemy — bez zupełnéj znajomości rzeczy i bez najmniejszéj kompetencji do wyrokowania w téj sprawie.

Autor bowiem, który chciał zaraz z początku uchodzić w oczach czytelnika za bardzo uczonego, liczy już teraz z taką pewnością na ten szacunek, jaki sobie u niego zjednał cytowaniem źródeł do historji filozofji ubiegłych wieków, że nasamprzód „pozwala sobie ze stanowiska ogólnego widzenia rzeczy wykazać błędy krytycyzmu Kanta“ (str. 35), nie uważając nawet za stósowne w ogólném przedstawieniu téj filozofji, oprócz Gołuchowskiego, Struvego i Ueberwega, zacytować także samego Kanta — bo któżby go mógł posądzić o to, iż on, co tak dobrze zna pisarzów greckich i rzymskich, nawet nie widział tak przystępnych dzisiaj dzieł królewieckiego filozofa?! Budując tedy na tém uprzedzeniu czytelnika, daje na podstawie pierwszych lepszych podręczników wcale nie wierny obraz filozofji Kanta i przystępuje do krytyki jéj zasad. Przyswoiwszy zaś sobie tajemnie z głośnego dziś dzieła Hartmanna: „Philosophie des Unbewussten“, owe twierdzenie, że wszystkie znakomite systemata filozoficzne spoczywają w gruncie tylko na jednéj intuicyjnéj zasadzie, będącéj genjalnym pomysłem ich twórców, bierze sobie znowu tajemnie za wzór Dühringa i podobnie jak ten niezrównany krytyk w swém dziele: „Kritische Geschichte der Philosophie“; chciałby także i on samą tylko oryginalność przyjąć za miarę w ocenieniu wszystkich filozofów. Pozbierawszy potém przestarzałe już zarzuty przeciwko Kantowi, odmawia mu bezwzględnie téj własności wśród tego rodzaju tyrad, jak, że „bezwarunkowo mylném jest zdanie, jakoby każdy filozof przyszłości od Kanta rozpoczynać musiał swe filozoficzne badania i należałoby twierdzeniu temu, jak nieszczęsnéj wsiom i miastom zupełném zniszczeniem zagrażającéj lawie, raz na zawsze tamę położyć!“ (str. 35). A zapewne chcąc dosadnie stwierdzić swoje te słowa, sam sobą pierwszy daje dowód, że już teraz można wydawać dzieła treści filozoficznéj a nie znać zupełnie Kanta; ale oczywiście i niestety tylko — u nas!

Podobnie jak Kanta traktuje autor pokrótce Fichtego i Schellinga, nie znając również zupełnie własnych ich pism. Jedyny bowiem cytat dzieł Fichtego (str. 63) wraz z wyjętém niby ztamtąd jedném zdaniem tego myśliciela, jest wypisany z Ueberwega historji nowoczesnéj filozofji (str. 233). Znacznie dłużéj zatrzymuje się nad Heglem, zkąd jednak zaczerpnął swoje długie wywody o heglowskiéj filozofji, wykażemy następnym razem, gdy z wyjściem dalszych zeszytów, rzekomy rozbiór filozofji Hegla dokończony zostanie. A wrócimy jeszcze i do pierwszego zeszytu, albowiem obowiązek w obec światlejszéj potomności nakazuje nam raz już koniec położyć téj wzmagającéj się u nas coraz bardziéj blagerji o rzeczach filozoficznych.

A. Skorski.

TEATR.

(Katarzyna Howard — Koncert panny Kleczkowskiéj (Bogdani) — Stefan z Pokucia — Doktor Robin — Trzydzieści lat życia szulera).

Taki to był repertoar przeszłego tygodnia, repertoar w większéj części poważny i jak na teatr prowincjonalny wcale obfity.

Idąc chronologicznym porządkiem rozpoczniemy przedewszystkiém od dramatu Aleksandra Dumasa „Katarzyna Howard“, przedstawionego na benefis dobrze około sceny naszéj zasłużonych pp. Grabińskich.

Kto wié czém są dla artystów tak zwane benefisa, ten nie weźmie za złe pp. Grabińskim, iż pragnąc zapewnić sobie tego wieczoru powodzenie, uciekli się do dramatu, który rozwałkowany na pół tuzina aktów i kilkanaście odsłon, jest jednym łańcuchem strasznych intryg, mordów i sztucznych efektów, torturujących widza i wzbudzających w nim niesmak i apatję. Nie wchodząc w to, czy rzeczony dramat ma prawo do nazwy „historycznego“, stwierdzamy tylko, że sama fabuła dramatu jest osnuta tak niezręcznie, że widz na każdym niemal kroku spotyka się z scenicznemi deusami ex machina, na każdym kroku odczuwa one sztuczne nici, z pomocą których odbywa się działanie, co wszystko naturalnie nie może zapewnić temu utworowi tego powodzenia, jakiém cieszą się późniejsze dramata autora „Katarzyny Howard.“

Rzecz cała obraca się około trzech osób, będących głównemi, a niemal jedynemi filarami dramatu. Na pierwszy plan wysuwa się Katarzyna Howard; kobiéta z przewrotném sercem i nienasyconą dumą, która trawiąc całe jéj jestestwo, nie pozwala jéj spocząć ani na chwilę i sprowadza ją w końcu do boku króla, zkąd Katarzyna szalonym pędem stacza się do przepaści. — Obok Katarzyny stoi z jednéj strony Henryk VIII, monarcha, którego tygrysie popędy jaskrawemi w tym dramacie narysowane są barwami, i ks. Dirham, charakter tak dwuznaczny, że trudno pociągnąć tutaj dokładną granicę między Dirhamem pełnym wzniosłego serca, dzielnym i niepokalanym, a Dirhamem podłym, mściwym i wzbudzającym w widzu istną odrazę. Biorąc za

podstawę podobne charaktery, niepodobna stworzyć dobrego dramatu, zdolnego wzbudzić w słuchaczach wrażenie podniosłe, a co głównym powinno być celem każdego dramatu.

Rolę Katarzyny odegrała p. Grabińska z należytém zgłębieniem charakteru przewrotnéj kobiéty, nie umiejącéj nałożyć kagańca na zgubne swe namiętności i tarzającéj się w zbrodniach. Brak miejsca nie pozwala nam przechodzić szczegółowo scen pojedynczych, z których każda świadczyła nader wymownie o prawdziwym talencie dramatycznym pani G., powiemy przeto tylko, że z wyjątkiem scen pierwszych, całość wypadła niemal bez zarzutu.

Pan Grabiński w roli króla był nieco bladym, co częścią winą jest autora, który charakter króla narysował nader słabo, częścią zaś samego artysty, nie umiejącego czy nie chcącego zadać sobie pracy, aby grą własną naprawić choć w części błędy autora. — Ks. Dirham za to w dobre dostał się ręce. Grał go p. Moszyński z zapałem i widocznie wyższym nastrojem, który pozwolił mu wznieść się w kilku scenach do prawdziwego artyzmu i zagrzać publiczność do hucznych oklasków.

Całość adpowiadała ogólnym oczekiwaniom. W scenowaniu znać było widoczną staranność, kostiumy nic zgoła nie pozostawiały do życzenia.

W sobotę wystąpiła po raz ostatni na polskiéj scenie panna Kleczkowska (Bogdani), znana już naszéj publiczności i wysoko przez nią ceniona śpiewaczka dramatyczna. Artystka ta występowała już po kilkakroć na polskiéj scenie, a zawsze w oderwanych scenach muzyki klasycznéj, brak bowiem opery narodowéj nie pozwolił jéj popisywać się w całkowitych operach. Tak było i w sobotę. Tą razą wybrała sobie ponownie: „Cygankę“ i scenę z „Purytanów“, a obok tego odśpiewała kilka piosnek młodszych polskich kompozytorów. Krytyka tutejsza, tak polska jak i niemiecka, oceniła już jak przynależy talent panny Kleczkowskiéj, a i my także wypowiedzieliśmy sąd nasz o głosie naszéj rodaczki, dziś zaś powtarzając dawniejsze nasze pochwały, przychodzi nam tylko wynurzyć żal nasz głęboki, iż ani Lwów ani Warszawa nie postarały się o zaangażowanie panny K., która będzie zmuszoną talent swój i pracę obcéj poświęcić publiczności.

Tego samego wieczora odegrano monodram „Stefan z Pokucia“, w którym p. Moszyński oddał z ferworem szlachcica z czasów Stanisława Augusta i komedję „Doktor Robin.“ W téj ostatniéj rola Garrika dostała się p. Lidkemu, młodemu i utalentowanemu artyście, lecz nie mogącemu mieć jeszcze pretensji, aby rolę, w któréj zwykli tylko występywać najznakomitsi i wytrawni artyści, rolę nasuwającą co krok ogromne trudności oddać tak, by w niéj nie było nam niepodobném dostrzedz kardynalnych usterek i pewnych zboczeń, znamionujących, że rola ta w niewłaściwe dostała się ręce. Pani Nowakowska, jako Marja, oddała swą rolę z głębokiem zrozumieniem, nie możemy tym razem jednak z szczególnemi o grze jéj odezwać się pochwałami, do jakich pani N. w rolach serjo dramatycznych, wszelkie i niezaprzeczone ma prawo.

Publiczność niedzielna ma swe prawa, a dyrekcja nasza czyni co może, aby co święto wystąpić z komedją lub dramatem odpowiednim gustowi i wykształceniu niedzielnych widzów, nie zapominając przytém wybierać takie utwory, które byłyby w stanie oddziaływać korzystnie także i na moralną ich stronę. W ostatnią niedzielę odegrano stary, lecz ciągle jeszcze na repertoarze będący dramat: „Trzydzieści lat życia szulera.“ Sam tytuł mówi za siebie i on to zapowiada, w jakiéj dramat rzeczony obraca się atmosferze. Główne w téj sztuce role przypadły pp. Bendzie, Grabińskiemu, i pani Nowakowskiéj, która to trójca w danych warunkach wywiązała się z swego zadania jak najlepiéj.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE O RZECZACH POLSKICH.

— Ze Lwowa donoszą nam z wiarogodnego źródła, że tłomaczenie komedji Goslana „Marja Leszczyńska“ przez p. Wilkońską dokonane zaginęło, że zatém p. **Konarski** podjął na nową tę pracę i udatnie wykonał. Z prawdziwą zatém przyjemnością prostujemy wiadomość podaną w Nr. 3 naszego pisma.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Bełcikowski Adam**: „Patrjarcha“, powieść. Kraków. Nakładem „Kraju.“

— **Huxley'a T. H.** „Sześciu odczytów o przyczynach zjawisk w naturze organicznéj“, przełożonych przez Aug. Wrześniowskiego, wyszedł zeszyt III staraniem pisma warszawskiego „Niwa.“

— **Wilkońska Paulina**: „Opactwo Grodzieckie“, powieść. Lwów. Nakładem F. H. Richtera.

* * *

— Antykwarnia J. Lissnera w Poznaniu wydała ciekawy **Katalog rzadkich i cennych dzieł** z piśmiennictwa polsko-sławiańskiego.

* * *

— **Władysław Sabowski** przełożył na język polski Szekspira „Wesołe kobiéty Windsorskie.“

* * *

— **Bronisław Zawadzki**, redaktor tygodnika „Świt“, który zabłysł i zgasnął w zeszłym roku, pisze obecnie 5cio-aktowy dramat **Namiętni**, którego przedstawienie jeden z lwowskich artystów wybrał na swój benefis.

* * *

— N. Puszkarew przełożył na język rosyjski i wyda niebawem **Słowackiego** „Mazepę.“

* * *

— **Wojciech hr. Dzieduszycki** napisał dramat p. t. „Chmielnicki“ i odczytał go z wielkiém powodzeniem w kółku artystów i znawców sztuki we Lwowie.

* * *

— **Wilhelm Czerwiński**, utalentowany kompozytor, ukończył właśnie muzykę do operetki „Słowiczek“, z libretem Władysława Bełzy, która niebawem ma się pojawić na scenie lwowskiéj.

* * *

— **Henryk Litolff** (Polak) przedstawił w paryzkim

Folies dramatiques operetkę 3-aktową p. t. „Heloiza i Abelard.“ Libretto pełne jaskrawych i niesmacznych scen nie podobało się krytyce. Muzyka, roszcząca sobie pretensję do współzawodnictwa z Offenbachem, ma być nudną i rozwlekłą. (Af. krak.)

* * *

— Pani **Olga Janina**, uczennica Liszta, wystąpiła z wielkiém powodzeniem w Paryżu w sali Pleyela.

* * *

Sztuki piękne:

— We Lwowie, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, wyszedł **Marcelego Madeyskiego** „Marsz żałobny“ na fortepjan, poświęcony pamięci Stanisława Moniuszki.

* * *

— Przypominamy naszym czytelnikom, że w przyszłą środę, na benefis tak słusznie przez ogół cenionéj artystki pani **M. Nowakowskiéj**, daną będzie tragedja Mosenthala: „Pietra“, któréj przekład świeżo dopiéro dokonanym został przez Dr. W. M. Olendzkiego.

* * *

Rozmaitości:

— Wszechnica rzymska zamierza z wielką uroczystością obchodzić jubileusz wielkiego swego członka i nauczyciela, największego mistrza nowożytnéj wiedzy, rodaka naszego **Mikołaja Kopernika**. Na jedném z ostatnich posiedzeń rady akademickiéj rektor uniwersytetu oświadczył zgromadzonemu areopagowi uczonych włoskich, że w obec obchodu 400-letniéj rocznicy nieśmiertelnego Polaka, Roma, starodawna pani świata, która go przechowywała w swém łonie, obojętną pozostać nie może. Daléj skreśliwszy zasługi naszego wielkiego uczonego, wniósł o uroczyste wzniesienie mu pomnika. Wniosek przyjęli zgromadzeni jednogłośnie.

* * *

— Życiorysu **Adama Mickiewicza** nie znamy jeszcze dotąd dokładnie. Wiele sprzeczności pozostaje do pogodzenia, wiele dat do ustalenia, wiele anegdot do usunięcia. W takim stanie rzeczy każdy nowy przyczynek powinien nas przejmować radością, każdy przyjmować musimy z należném uznaniem. Z ciekawością więc wzięliśmy się do przeczytania artykułu, pomieszczonego w dwóch ostatnich numerach Tygodnika Illustrowanego z r. 1872, p. n. „Wspomnienie o pobycie Adama Mickiewicza w Petersburgu.“ Rzecz to wyjęta z Ruskiego Archiwa. Autor, ukrywający się pod pseudonimem Cyprynusa, podaje się za człowieka wysoko położonego i wpływowego. Stosunki jego sięgały wysoko i szeroko. Miał być kolegą uniwersyteckim naszego wieszcza i był z nim na ty a ty. Wszystko to zjednywałoby wielką wiarogodność dla szczegółów, które podaje, tém bardziéj, że niektóre z nich znanym już zkądinąd nie wchodzą w drogę; — gdyby nie jeden błąd rzeczywisty i gdyby nie jedna sprzeczność z inném świadectwem. Cyprynus pisze, że w r. 1828 Mickiewicz w „liczném towarzystwie“, w którém znajdowała się między innemi i Karolina Sobańska, „wielka jego przyjaciółka“, odbył podróż do Krymu, „z któréj powstały owe cudowne Krymskie sonety.“ Wiadomo zaś ze źródeł urzędowych, niezbitych, że Mickiewicz zwiedził Krym w jesieni 1825 r. i że „Krymskie sonety“ wyszły w Moskwie 1826 r. Tu już żadnéj wymówki być nie może. Cyprynus się pomylił. A sprzeczność jest taka: Cyprynus twierdzi, że Mickiewicz zapoznał się z Puszkinem, największym poetą rosyjskim w Petersburgu r. 1828 w domu p. Sobańskiéj, że nigdy przedtém go nie znał. Tymczasem K. Polewoj w czasopiśmie „Żiwopisnaja ruskaja Biblijoteka“ z r. 1858 numer 10 utrzymuje, że Mickiewicz zapoznał się z Puszkinem w Moskwie w jesieni r. 1826 u brata jego Mikołaja Polewoja. (Tę ostatnią wiadomość czerpie z artykułu Benedykta Dołęgi Opiekun Domowy). Po któréj stronie jest słuszność — trudno rozstrzygać, tém bardziéj, że co do poznania się jednego poety z drugim, były jeszcze i inne przypuszczenia. To nas powinno ostrzegać, że wszelkie tego rodzaju wiadomości należy krytycznie oceniać, nie przywiązując do nich wiary bezwzględnéj. Dodamy jeszcze w kształcie objaśnienia, że wyrażenie podobne do tego, jakie miało się znajdować w liście Mickiewicza do Cyprynusa z Rzymu 1830 r. t, j. że „Byron ze swoim Child-Haroldem był mu zawalidrogą na moście Tybru“; napotykamy w liście naszego poety do Franciszka Malewskiego (z Rzymu 1829 r. w grudniu): „O Rzymie trudno pisać. Byron jak Horacjusz Kokles wielkim krokiem most na Tybrze zajął.“

* * *

— Komitet w celu urządzenia uroczystego obchodu dnia urodzin Kopernika, wydał pod dniem 9go b. m. następującą odezwę:

„W dniu 19 lutego r. b. kończy się czwarty wiek od urodzenia **Mikołaja Kopernika** w Toruniu na ziemi polskiéj.

Podpisani zawiązawszy się dzisiaj w komitet w celu urządzenia uroczystego obchodu dnia urodzin naszego genjalnego Rodaka, zapraszają na uroczystość 19 lutego b. m. tu do Torunia, prosząc, aby osoby zamierzające wziąć udział w téj uroczystości, raczyły donieść o przybyciu swojém współpodpisanemu p. Władysławowi Radkiewiczowi w Toruniu (w domu banku Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp.) a to najpóźniéj do dnia 10 lutego. Wtedy tylko będą mogły z pewnością liczyć na to, że znajdą pomieszczenie za naszém pośrednictwem.

Program uroczystości ogłosimy następnie.

Toruń, dnia 9 stycznia 1873.

Komitet:

Ślaski z Trzebcza, — Dr. Rakowicz z Torunia, — Emil Czarliński z Brąchnówka, — Władysław Radkiewicz z Torunia, — Edward Donimirski z Łysomic. —

* * *

Kurjer Warszawski pisze: Dowiadujemy się, że baron Dangel, właściciel majątku Chojne, w pow. Sieradzkim, założył u siebie **szkółkę morwową**, liczącą około 100,000 drzewek; za kilka lat będzie to największa w kraju plantacja, przy któréj właściciel zamierza poprowadzić **hodowlę jedwabników** na ogromną skalę, zająwszy się przytém i rozwijaniem obrzędów jedwabniczych. Dotychczas w Chojnem znajduje się kilkaset starych morw, z liścia których p. D. hodował znaczną ilość jedwabników, a powodzenie téj hodowli skłoniło właśnie praktycznego właściciela do powzięcia zamiaru rozszerzenia jéj na nieznaną jeszcze u nas skalę. Będzie to lepszém poparciem sprawy jadwabnictwa w kraju naszym, niż nieszczęśliwa spółka jedwabnicza, którą dwa razy wskrzeszano, ale która mimo to w ciągłym zostaje letargu, zamiast budzić innych.

* * *

†

Dnia 7 stycznia zmarł w Łuszycach

Kajetan Suffczyński

znany pod pseudonimem **Bodzantowicza**, autor „Rodziny Konfederatów“ i t. d.

Za pół ceny prenumeratorowie **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć mogą za pośrednictwem naszego pisma następujące dzieła:

1) **Supińskiego J.** „Pisma“, wyd. popr. i pomn. Welichowskiego w 5 tom. za 1 tal. 20 sgr.; — 2) **Mohla Roberta** „Encyklopedja umiejętności politycznych“, przełożył Dr. Ant Białecki, 1864. Warsz., 2 t. za 2 tal.; — 3) **Mecherzyńskiego Kar.** „Historję wymowy kaznodziejskiéj w Polsce“, obejmującą wiadomość o najcelniejszych mówcach kościoła polskiego w czasach Zygmuntowskich, 1864, Kraków, za 1 tal. 10 sgr.; — 4) **Bielskiego Joachima** Dalszy ciąg Kroniki polskiéj, zawierającéj Dzieje od 1587 do 1598 roku; w rękopiśmie odkrył i do druku podał, oraz historyczno-bibljograficzny opis żywota i prac Marcina ojca i Joachima syna Bielskich, napisał i przyłączył F. M. Sobieszczański; z 2 rycinami, 1851. Warszawa, za 1 tal. 7½ sgr.; — 5) **Gliszczyńskiego Michała** „Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża“ podług Skałkowskiego, oraz Hetmani Małorosyjscy i Kozacy do czasów Unji, z czterema mapkami, 1852, Warszawa, za 1 tal. 3 sgr.; — 6) **Kraszewskiego** „Z życia Awanturnika“ za 20 sgr.; — 7) **Kraszewskiego** „Sprawa Kryminalna“ za 15 sgr.; — 8) **Rogalskiego Leona** „Dzieje księstw Nad-Dunajskich“ t. j. **Multan** i Wołoszczyzny podług dzieł Cogalniceana, Vaillanta, Ubiciniego i Palauzowa — pomnożone wyjątkami z dziejopisów polskich i tureckich. 1861, Warszawa, 2 tomy, za 3 tal. 10 sgr.; — 9) **Parthenay Księdza** „Dzieje panowania Fryderyka Augusta II, króla polskiego, przełożył na język polski T. H....st, z 7 rycinami. 1854, Warszawa, za 2 tal.; — 10) **Fryderyka Wielkiego**, króla pruskiego, „Życie“, z 12 rycinami, 1854, Warszawa, za 2 tal.; — 11) **Cześnikiewicza** opowiadanie „Życie w Parafji“, w sześciu tomach: Justyna, Kronika Plebana, Okienko w poddaszu i Szlachecka Dusza na komorném w chłopskiém ciele. 1860, Waszawa, za 4 tal.; — 12) **Andersena H. C.** „Tylko grajek“, powieść, z oryginału duńskiego przełożył F. H. Lewestam, 1858, Warszawa, za 1 tal.; — 13) **Wieniawskiego Antoniego** „Warszawa i Warszawianie“, szkice towarzyskie i obyczajowe.“ 1857, Warszawa, za 1 tal.; — 14) **Pola Wincentego** „Pieśń o ziemi naszéj“ za 5 sgr. — 15) **Kochanowskiego Jana** „Pieśni“ za 4 sgr. — 16) Pierwszy Rocznik **Tygodnika Wielkopolskiego** (1871) za 1 tal.

Najnowsze dzieła nakładem

Karola Wilda

we Lwowie

wydane lub u niego w komisie będące:

Ahn, Dr. Fr. Kurs praktyczny nauki języka francuskiego bez uczenia się reguł na pamięć. Część I. Wyd. siódme. 12 sgr.

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski, wydał A. Bielowski. Tom II. 11 tal. 5 sgr.

Szaraniewicz, Dr. J Die Hypatios-Chronik als Quellen-Beitrag zur oesterreichischen Geschichte. 1 tal. 2 sgr.

Vogel, Dr. I. O cholerze i środkach jéj zwalczenia. Poradnik dla wszystkich, dla władz gminnych, sanitarnych itd. oraz dla osób prywatnych. Z niem. przeł. Dr. ....ki 4 sgr.

Zla wróżba, powieść przez autora „Ostatniéj ofiary.“ 2 tomy. 2 tal.

(97)

Z dniem 15 stycznia r. b. otworzyłem w **Poznaniu** przy Weneckiéj ulicy Nr. 8

falbiernią parową

i

chemiczną pralnią

w połączeniu

z drukarnią i apreturą.

W zakładzie tym można **materjom aksamitnym, jedwabnym, wełnianym, półwełnianym, płóciennym i bawełnianym nietylko nowe nadać kolory i oczyścić takowe z brudów i plam**, ale nadto **przywrócić im także dawniejszy połysk i pierwotną świeżość.** Mianowicie można tym sposobem odnawiać **garderoby, obicia, kotary, kobierce** i t. p.

Wszelkie zlecenia będą **w jak najkrótszym czasie rzetelnie i po cenach najumiarkowańszych** wykonywane.

Juljan Ziemski.

Wielkie Garbary 36.

Czemuż cierpieć?

Łamanie w kościach, ból w biodrach i krzyżu, migrenę, reumatyzm, stężałość członków, żganie w boku, kurcz w łydkach leczy gruntownie

ekstrakt kompensacyjny.

Jedno natarcie sprawia już ulgę, a w krótkim czasie ustępują zupełnie te cierpienia. Cena 1 flasz. org. 1 tal. Do nabycia u mnie tylko samego.

Karól Simon, wynalazca Fluidu i opartéj na nim sztuki leczenia.

Leszno. (96)

Nakładem Tygodnika Wielkopolskiego wyszła rozprawa **Zatheya Hugona** p. n.

Uwagi nad Panem Tadeuszem

Adama Mickiewicza — i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 20 sgr. (104)

Epileptyczne kurcze

(wielką chorobę)

leczy **listownie** lekarz specjalny dla epilepsji **Dr. O. Killisch**, **Berlin**, Louisenstrasse 46. W téj chwili ma przeszło tysiąc pacjentów. (92)

Kulawizny koni

leczy niechybnie mój wsławiony

Fluid restytucyjny

Cena:

½ paki (12 flaszek) 6 tal.
¼ paki............... 3 tal.

Karól Simon,

wynalazca fluidu i opartéj na nim sztuki leczenia.

Leszno. (95)

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.